Biblioteka Narodowa
Warszawa
Egzemplarz - 6

Grodno, Sobota 2 Grudnia 1933

Numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Cena 10 gr.

Rok III. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr 324

Kartel karbidowy zawieszony

Sprawa odbędzie się 19 grudnia

Prezes Sądu Kartelowego sędzia Giżycki wyznaczył termin posiedzenia jawnego w drugim procesie kartelowym w sprawie wniosku Ministra Przemysłu i Handlu o rozwiązanie kartelu karbidowego. Proces ten odbędzie się dnia 19 b. m. w skład kompletu sądzącego wejdą prezes Giżycki, sędziowie Sądu Najwyższego Święcicki i Waczkowicz, oraz sędziowie kartelowi b. min. Bogusław Miedziński i L. Nowakowski. Prokuraturę reprezentować będzie prokurator Piernikarski.

Na wczorajszem posiedzeniu niejawnem utrzymano ważność decyzji Ministra Przemysłu i Handlu o tymczasowem zawieszeniu kartelu z powodu zbyt wygórowanych cen karbidu.

Sejm już niezadługo rozpocznie pracę

Największa uwaga skierowana jest na zmianę konstytucji

Rząd kończy prace nad szeregiem ustaw, które mają zostać odesłane do Sjmu. Ferje sejmowe, wywołane przez odroczenie sesji, kończą się 6 grudnia. Wobec tego jednak, że 8 wypada święto, wyznaczenie plenarnego posiedzenia w tym terminie nie jest przewidziane.

Ze względu na to, że w kancelarji Sejmu nie ma zbyt wiele materjałów, przypuszczają w kołach politycznych, że przed świętami odbędą się najwyżej dwa posiedzenia plenarne, i że właściwe prace Sejmu rozpoczną się dopiero po załatwinu budżetu w komisji budżetowej.

Komisja budżetowa rozpocznie swoje obrady 11 grudnia i dopiero 20 grudnia nastąpi przerwa świąteczna, która potrwa do 11 stycznia.

Wśród przygotowanych przez rząd projektów znajduj się również kilka projektów podatkowych.

W kołach zbliżonych do rządu największa uwaga skierowana jest na zagadnienie konstytucyjne. Jak już pisaliśmy, rząd oficjalnie przez usta premjera Jędrzejewicza oświadczył, że sprawę zmiany konstytucji zostawia Sejmowi. Blok B. B. zaangażował się zbyt wiele już w sprawach konstytucyjnych, by się obecnie wycofać, nie mówiąc już o tem, że zmiana konstytucji posiada zasadnicze znaczenie dla obozu rządowego. Kiedy projekt zmiany konstytucji zostanie złożony, dotychczas niewiadomo, gdyż narady na ten temat trwają jeszcze w łonie specjalnej komisji B. B. Nad całością tych prac, które odbywają się pod kierownictwem wicemarszałka Cara, czuwa prezes B. B., pos. Sławek.

Klub B. B. czynić będzie usiłowania, by projekt konstytucyjny uzyskał większość w Sejmie. W tym celu potrzebna jest jeszcze pewna liczba głosów obok B. B. W kołach politycznych utrzymują, że usiłowania większości sejmowej pójdą po linji pozyskania dla siebie głosów Ch. D. i Str. Ludowego.

Dziś zacznijcie czytać!

na str. 2-ej pierwsze opowiadanie z wielkiej serji naszych reportaży p. t.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

Wczoraj rozpoczął się termin wpłacania III raty Pożyczki Narodowej. W interesie własnym nikt nie powinien bez potrzeby zwlekać — a niezwłocznie ratę wpłacić do kasy banku, urzędu skarbowego lub innej instytucji, w której pożyczkę subskrybował.

Przerwa w komunikacji kolejowej pod Małkinią

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Warszawie podaje do wiadomości, że wskutek przebudowy mostu na rzece Broczysko między stacjami Małkinia — Ostrów Maz., pociągi komunikacji Warszawa — Ostrów Maz. w dniach 5, 6 i 7 grudnia r. b. będą dochodziły tylko do Małkini, a idące z Ostrołęki tylko do Ostrowi Maz.

Bezrobocie w Ameryce rośnie podawnemu

WASZYNGTON. (PAT.) Według danych amerykańskiej federacji pracy, liczba bezrobotnych w St. Zjedn. w m. październiku r. b. wynosiła 10 miljonów 76 tysięcy, gdy we wrześniu wynosiła 10 miljonów 67 tysięcy.

Zwycięstwo wyborcze w Hiszpańskiej Republice odnieśli monarchiści

PARYŻ (PAT) — Z Madrytu donoszą, że dziś wreszcie mają być oficjalnie ogłoszone wyniki wyborów do Kortezów.

Według nieoficjalnych danych, uznano za ważny wybór 361 posłów, w tem 172 prawicowców, 129 z centrum i 60 lewicowców. Brak danych co do 9 mandatów. Uznano za nieważny wybór 93 posłów. Balotowanie ich odbędzie się w najbliższą niedzielę.

Przypuszczać należy, że przy drogiem głosowaniu większość uzyska również prawica.

Sześć szubienic na dziedzińcu więziennym w Kolonji

Stracono 6 robotników-komunistów

BERLIN (PAT) — Wczoraj o świcie na dziedzińcu więziennym w Kolonji odbyła się egzekucja 6 robotników - komunistów, skazanych wyrokiem sądu przysięgłych na śmierć za zamordowanie dwóch członków szturmówki.

Premjer pruski Goering nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski, ponieważ — jak podkreśla urzędowy komunikat „chodziło o zorganizowany napad mętów komunistycznych na niewinnych narodowych socjalistów."

Murzyni uciekają z miast w Ameryce

w obawie przed krwawemi samosądami

LONDYN. Nowa fala lynczów (samosądów) w Ameryce wywołuje, jak donoszą dzienniki angielskie, popłoch wśród murzynów. Uciekają oni tłumnie z mniejszych miast, gdzie nie posiadają dostatecznej ochrony ze strony władz miejscowych.

Z miasteczka Princesse Anno w stanie Maryland, gdzie przed paru dniami wydarzył się fakt zlinczowania, murzyni w liczbie 300 uciekli w dniu wczorajszym, gdy miejscowi farmerzy wykopali ciało zlynczowanego murzyna odcięli głowę i posłali ją jako prezent gubernatorowi stanu Maryland, protestując przeciwko aresztowaniu 4-ch osób, podejrzanych o udział w lynczu.

Tłum mieszkańców otoczył dom ich i nie pozwolił dokonać aresztowania. 300 policjantów przypuściło szturm i z trudem rozpędzili demonstrantów.

Według doniesień dzienników sytuacja murzynów zwłaszcza w niektórych stanach jest straszna. Na drogach spotyka się całe karawany murzynów, uciekających ze stanów północno-wschodnich do wielkich ośrodków miejskich nad Antlantykiem.

W San Jose 4.000 mieszkańców zaatakowało więzienie chcąc dokonać samosądu nad 20-letnim murzynem, oskarżonym o napad na białą kobietę. Pierwszy atak został odparty zapomocą gazów łzawiących. Tłum zaatakował więzienie po raz drugi w nocy zdobył je i murzyna powiesił w celi.

W Salbury na tle zlynczowania murzyna rozgorzała walka między mieszkańcami a wojskiem. Po stronie mieszkańców wystąpiła straż ogniowa, która walczyła skutecznie z gazami łzawiącemi zapomocą wody.

Zapadł wyrok na 18 członków O. W. P. w Radziwiłłowie

W Sądzie apelacyjnym ogłoszony został wyrok w procesie przeciwko 18 członkom O. W. P., oskarżonym o zorganizowanie i wywołanie zaiść antyżydowskich w Radziwiłłowie łomżyńskim.

Sąd zatwierdził poprzednio wydany wyrok o rozpiętości kar od 2 i pół lat do 6 miesięcy więzienia.

Uniewinniono tylko red. Przybyszewskiego z pisma „Młodzi", skazanego na 2 lata więzienia i Jana Borawskiego.

Bunt palaczy na statku „Polonji"

W czasie pobytu statku „Polonia" w porcie Constanza, przeprowadził lekarz okrętowy przepisową inspekcję zdrowia załogi. Inspekcja ta wykazała, iż jeden z palaczy uległ chorobie zaraźnej, wobec powyższego komendant okrętu kpt. Knotgen zdecydował, aby wspomnianego palacza odesłać do szpitala w Gdyni celem poddania leczeniu. Decyzji tej sprzeciwili się palacze na „Polonii", domagając się pozostawienia chorego przy pracy, a w dalszej konsekwencji wszyscy wymówili pracę.

Wobec tej niesubordynacji, kapitan Knotgen przyjął wymowienie, polecił wypłacić pensje, jednocześnie powiadomił o tem konsula R. P. w Bukareszcie. Palacze zostali skierowani do gdańskiej polskiej w Śniatynie.

Noworodek-potwór

ŁÓDŹ (tel. wł.) — W Ujeździe kobieta nazwiskiem Kupiacyk powiła dziecko płci męskiej — potworka. Dziecko nie ma jednego policzka, górnej wargi, podniebienia i języka, a zamiast ust wgłębienie, które łączy się odrazu z przełykiem.

Kiedy matka zobaczyła potworka, błagała akuszerkę, żeby zadusiła go. Akuszerka odmówiła. Dziecko - potworek żyje, odżywiane zapomocą rurki.

Wyrok śmierci został wykonany

RZESZÓW (PAT) — W stosunku do Jana Kunysza, skazanego wczoraj przez sąd doraźny na karę śmierci za napad rabunkowy na dom Pelców w Handzówce, powiat Łańcut, P. Prezydent R. P. nie skorzystał z prawa łaski, wobec czego wyrok wykonano o godz. 14,30 na dziedzińcu więziennym w Rzeszowie.

12 lat więzienia za zabójstwo szwagierki

Przed Sądem Okręgowym w Siedlcach odbyła się rozprawa przeciwko Antoniemu Łuka (mieszkańcowi wsi Żaboklicki), oskarżonego o zamordowanie bogatej szwagierki, Franciszki Onufrowej.

Pomiędzy Łuką a Onufrową istniał zatarg na tle majątkowem. Pewnego dnia Łuka wybrał się z Onufrową do miasta. Gdy znaleźli się w odludnem miejscu — Łuka przewrócił na wozie Onufrową i nożem rzeźnickim poderżnął jej gardło, poczem uciekł do wsi, usiłując popełnić samobójstwo. Wporę jednak został schwytany.

Stanąwszy wczoraj przed sądem, Łuka został uznany winnym działania z premedytacją i został skazany na 12 lat więzienia.

„Poczta" w więzieniu

Sąd w Warszawie rozpatrywał wczoraj sensacyjny proces o „grypsy" więzienne, wysyłane przez przymusowych lokatorów Mokotowa, na wolność, do różnych osób, za pośrednictwem b. więźnia Franciszka Czermanowicza oraz felczera więziennego, Edwarda Ługowskiego.

Czermanowicz, jako odbywający karę 8 lat więzienia za rabunek, był doskonale znany wszystkim aresztowanym i znał życie „szarego domu" wraz z jego troskami i niedolami.

Bolączką więc więźniów, był brak poczty „własnej" na swoje potrzeby, tajnej i zakonspirowanej. Szczególnie za tem tęsknili więźniowie skazani za komunizm oraz za inne przestępstwa polityczne.

Z pośród takich aresztantów, centralnemi figurami byli: b. kapitan Mikuta, skazany za szpiegostwo na 14 lat więzienia, b. porucznik Kołodziej, skazany za defraudacje, komunista Oryng i inni.

W rękach Kołodzieja skupiały się nici „poczty". Za jego pośrednictwem wysyłano „grypsy" na wolność. Szczegóły nie były ogółowi więźniów znane, mówiono sobie tylko, że to Czermanowicz ma możność za pośrednictwem felczera Ługowskiego, listy wysyłać.

Gdy Czermanowicz opuścił więzienie, był częstym gościem w domu Ługowskiego, a wywiad wojskowy ustalił, że ma kontakt z osobami, zamieszanemi do osądzonej niedawno afery szpiegowskiej, gdzie go skazano na 2 lata więzienia.

Wczorajsza rozprawa odbywała się częściowo tajnie, na czas zeznań osób wojskowych.

Ługowski i Czermanowicz nie przyznawali się do winy.

Sąd skazał felczera Ługowskiego na półtora roku więzienia z zawieszeniem, a Czermanowicza na 8 miesięcy bez zawieszenia kary.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

I. POCAŁUNEK KOHANKA.

Pani Anna dojrzała przez okno znajomą sylwetkę męża. Pan Michał biegł od przystanku, skacząc przez kałuże wody, mocując się w biegu z parasolem. Siekł bowiem mocny, skośny deszcz.

Za chwilę wejdzie zmoczony, ociekający wodą, niezgrabny, ze swą brzydką, zmęczoną twarzą, przywita się i spyta:

— No, jak ci się udała kolacja? Michałek głodny...

Codziennie to mówił, wracając do domu! Co za nudy, banalność!... I z takim człowiekiem musi żyć, Bóg wie, jak jeszcze długo, dzielić jego stół i łoże, słuchać gadania o stosunkach w biurze, o nadziejach na awans, o tem, co ten i ów powiedział! Boże, jakież to wszystko płaskie, beznadziejne!

Albo to ich mieszkanie gdzieś na końcu Żoliborza. Michał nazywa ich domek „willą", a Anna w duszy myślała, że to więzienie...

Nie o takiem życiu marzyła, zwłaszcza od chwili, kiedy poznała...

Wracała tramwajem. Było późno. W wagonie siedział, prócz niej, tylko jeden pasażer. Przystojny, elegancki brunet, o, pięknych, głębokich oczach, wpatrujący się w nią tak uporczywie, aż się zarumieniła. Potem nawiązał rozmowę. Mówił tak ładnie, takim pięknym głosem, że nie miała siły, by go zbyć milczeniem. Dziwnym trafem jechał właśnie w tę samą okolicę, co ona. Odtąd spotykali się nieraz ukradkiem. Prosił ją, by go przyjęła, kiedy męża niema w domu, ale czuła że wtedy ulegnie, a w głębi swej duszy żywiła wieczny strach przed słowem: cudzołóstwo!

Spotykali się więc wieczorem, po kolacji, gdy jej mąż wychodził na nadliczbowe godziny pracy, któremi się obarczył, by prędzej spłacić domek. Wychodziła wtedy do ogrodu i spotykała się z nim u bramy. Nie śmiała otworzyć furtki, mówili więc ze sobą przez kraty. Przychodził bez względu na pogodę...

— Dzień dobry, Anusiu! No, jak się dziś udała kolacja? Michałek głodny... — usłyszała znajomy głos.

We drzwiach stał jej mąż. Siłą woli pokonywując w sobie odrazę, odpowiedziała mu uprzejmie. Zasiedli do kolacji. Pan Michał jadł śpiesznie, łakomie. Patrzała nań prawie z nienawiścią i czuła wzrastający wstręt do tego człowieka. Myślała z rozpaczą, że oto temu wulgarnemu mężczyźnie jest wierną, wzbrania sobie nawet pocałunku tego, którego kocha...

— Nie, dość tego — postanowiła — skończone, dziś jeszcze zdradzę Michała!

— Wiesz, Anusiu — mówił mąż, mając pełne usta jedzenia. — Mówili mi w sklepie, że tu ostatnio kręcił się jakiś podejrzany nieznajomy. Taki elegancki brunet. Nikt go tu nie zna, niewiadomo, co on robi. Trzeba się dobrze na noc zamykać. Bóg wie, co to za opryszek.

Zadrżała. Już mu chyba powiedziano! Na pewno tylko udaje pewność, że to jest złodziej, by pod pretekstem obrony przed rabusiami, zabić szczęśliwego rywala. Nic innego! Cóż to za podłość!.. „Jej tyran" wciąż zajadał z wilczym apetytem, nie widząc jej zmieszania. Zjadł, spojrzał na zegarek i zerwał się z krzesła.

— No, już czas na mnie. Pamiętaj, Anusiu, zamknij dobrze drzwi za mną na sztabę!

Wyszedł nareszcie. Poczekała jeszcze 10 minut, poczem wybiegła za bramę ogrodu. Na jej spotkanie oderwała się od muru sylwetka mężczyzny.

— Jesteś najdroższa...

— Ukochany... Musimy się rozstać, nie przychodź więcej. Mój mąż się czegoś dowiedział. On taki zazdrosny... Boję się...

— Jakto, rozstać się z tobą? Nie! Już raczej wolę umrzeć, niż odejść od ciebie, nie poczuwszy nawet smaku twych ust, nie zaznawszy twojej miłości...

Słuchała go, pojąc się słowami płomiennego uczucia.

Pociągnęła go za sobą. W przedsionku objął ją mocno i ucałował, aż straciła oddech.

Wtem!... co to? Jego ręce, dotychczas pieszczotliwe, zacisnęły się na jej ramieniu, jak żelazne klamry. Z tyłu usłyszała czyjeś kroki i nagle na głowę jej spadł jakiś gruby worek. Próbowała się szarpać, wołać, napróżno — była zupełnie obezwładniona.

— Chwała Bogu! — odezwał się nad nią szyderczy głos. — Nareszcie się udało! Ta baba myślała może, że ja tak długo tu będę przychodził dla jej zakazanej twarzy! — To mówił jej „najdroższy"! — Teraz do roboty! Masz wytrychy?

Zemdlała...

Kiedy przyszła do siebie, stał nad nią pan Michał i nacierał jej skronie octem. Westchnął z ulgą, gdy otworzyła oczy.

— Już się bałem, że te łotry ci co zrobiły! Ale jak się oni mogli dostać do domu? Wszystko splondrowali. Całe szczęście, że wszystkie pieniądze zaniosłem wczoraj do P. K. O. Chyba szkody wiele nie zrobili. Ale nie płacz Anusiu, nic strasznego się nie stało.

Pani Anna płakała, bo zrozumiała, że jedyny miłosny pocałunek, jaki otrzymała w swem życiu, był dany z pobudki tak ordynarnej, jak kradzież!...

Jutro drugie opowiadanie p. t. „W gabinecie dyrektora".

Chyba bandyta, a nie rolnik

Pod niezwykłym zarzutem stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym, August Trzpioła, rolnik z okolic Warszawy.

Według aktu oskarżenia napadł on z dubeltówką w lesie na zbierającą jagody, 53-letnią wieśniaczkę Marjannę Cz. ze wsi Sieraków i pod groźbą zabójstwa, dokonał na jej osobie gwałtu.

Gdy kobieta krzyczała „ratunku" i broniła się, zatkał jej usta ręką, grożąc w dalszym ciągu dubeltówką.

Zniewolona kobiecina wróciła do domu z wielkim płaczem i wstydząc się opowiedzieć o swej nieprzyjemnej przygodzie mężowi, nic mu nie powiedziała, tylko zdjęła ze siebie bieliznę i zaczęła ją prać.

Trzpioła oskarżony jest również o usiłowanie zabójstwa i strzały z dubeltówki do gajowego lasów państwowych, Józefa Sylwestrzaka, któremu zastrzelił tylko psa, bo strzały okazały się nietrafne.

Para oszustów lombardowych

Handlarz węgla z Radzymina, Jankiel Kossower padł po przyjeździe do Warszawy, ofiarą niezwykle podstępnego oszustwa, obmyślonego przez swego imiennika Jankla Rybaka, lat 56 i jego nieślubną żonę, Bruchę Szpigielman.

Zaczepili oni Kossowera, namawiając do korzystnego kupna kwitu lombardowego na biżuterję, wartości 1500 złotych. Który to kupiec nie chce zarobić? Kossower zgodził się więc, pożyczył pieniędzy od brata i od szwagra i zapłacił oszustom 1030 zł.

Zaprowadzono go przed lombard na ul. Przejazd i kazano czekać. Tkwił tam 4 godziny, aż zirytowany, poszedł na górę i dowiedział się, że nikt nie przychodził wykupywać kosztowności, bo lombard od paru godzin jest już zamknięty.

Kossower nie darował swej krzywdy. Czatował przez 2 dni na oszustów i złapał najpierw Bruchę Szpigielman, a później policja odnalazła, ukrywającego w piwnicy, znanego krętacza Rybaka.

Wczoraj dobrana para otrzymała wyrok skazujący, męża na 1 rok a żonę na 6 mies. więzienia.

Nie przyszedł do butelki

to butelka do niego

(S. F.) Panowie Zygmunt i Eugenjusz Witecki siedzieli przy wódce w resturacji na Woli, czekali na jeszcze jednego przyjaciela, p. Jana Klamerkę, popijali w milczeniu wódkę i nudzili się.

— Geniek! — odezwał się wreszcie p. Kasz. — Chcesz się uśmiać?

— Chce.

— No to sie uśmiejesz.

— Coś wymyślił?

— Zrobiłem Jankowi kawał. Wiesz, że Janek czystej wody nie lubi. Jak mu się czasem przypadkowo w usta nabierze to tak pluje, jakby smołę pił.

— Bo jego dziadek był topielec.

— Więc, uważasz, postawim mu butelkę od wódki i nalejem w nią wody... On sobie naturalnie naleje z pół szklanki i łyknie... He, he, he! Ale sie nabierze.

I obydwaj panowie na samą myśl, jaka mine zrobi ich kolega, zaczęli pękać ze śmiechu.

Wzięli pustą butelkę, napełnili ją wodą i postawili na stole. A prawdziwą wódkę schowali pod stół, i sięgali po nią od czasu do czasu, żeby napełnić sobie kieliszki.

Ale czas mijał, upływała godzina za godziną, a upragniony towarzysz się nie zjawiał.

Butelka z wodą czekała samotnie na spełnienie swej roli, a obydwaj panowie źli, że im się kawał nie udał coraz częściej sięgali pod stół.

I gdy wreszcie o pierwszej w nocy zamknięto restaurację, obydwaj przyjaciele postanowili:

— Nie przyszedł on do butelki, to my z butelką pójdziemy do niego. Musim z nim ten kawał zrobić, żeby nie wiem co.

O wpół do drugiej w nocy panowie zapukali do mieszkania p. Klamerki. Początkowo lekko, ale, gdy nikt nie odpowiadał, zaczęli walić coraz mocniej.

— Kto tam? — odezwał się zaspany i zły głos żony p. Jana....

— My tu do Janka. Na jedną chwileczkę....

— Wściekliście się, czy co? O tej porze? Janek śpi.

— Niech go pani obudzi. Na momencik. Bardzo ważna sprawa.

— O co chodzi ?

— Rozchodzi sie o to, że musiem z Jankiem jeden kawał odstawić... Bo uważa pani, on wody nie cierpi... Uśmiejesz sie pani razem z nami...

Pani Klamerka nie słuchała dalej. Męża nie budziła, lecz przez okno wezwała siedzącego w bramie dozorcę, żeby pijaków wyprosił.

Ale obydwaj panowie, tak się opierali i tak awanturowali jeszcze w bramie i na ulicy, że będą zmuszeni zapłacić po 20 zł. grzywny za zakłócenie spokoju publicznego.

Wesoły Kącik

REMONT.

Do najcięższych przejść życiowych należy śmierć bliskiej osoby, choroba i remont mieszkania.

Pierwsze dwa nieszczęścia można jeszcze jako tako przetrzymać i przeboleć. Ale remont mieszkania, to przeżycie, o którem się pamięta przez długie lata.

Pan Michał postanowił odremontować swoje mieszkanko, złożone z jednego pokoju i przedpokoju.

Zjawił się malarz, zgodził się co do ceny, ustawił drabinę i kubełki, kazał powynosić meble do przedpokoju, wziął zaliczkę i oświadczył:

— W poniedziałek roboty nie zaczynam, bo to feralny dzień. Jutro zacznę.

Rzeczywiście nazajutrz przyszedł, zdarł ze ścian stare tapety i wziąwszy jeszcze parę złotych poleciał po farbę.

Wrócił dopiero następnego dnia. Ustawił wygodnie drabinę i, zapewniając pana Michała, że teraz „piorunem się zrobi" postawił nogę na pierwszym stopniu.

— Zimno tu, psiakość! — mruknął.

— Skoczę na dół, żeby się rozgrzać!

I wybiegł z pokoju, żeby znów wrócić nazajutrz. A nazajutrz to samo...

A tymczasem rodzina pana Michała znosiła katusze. Mieszkali w wąskim przedpokoju. Miejsca na rozstawienie łóżek nie było. Pan Michał z żoną spiał na szafie, a dzieci ulokowały się wewnątrz szafy. Cała rodzina miała obolałe kości. Nadomiar złego, pani Michałowej śniło się, że skacze do wody i... spadła z szafy.

Rodzina chudła z dnia na dzień i stawała się coraz bledsza. Wreszcie zrozpaczony ojciec postanowił działać. Zwolnił się na parę dni z biura, wlazł na drabinę i sam wziął sie do malowania.

Przy tej robocie zastał go mistrz pędzla, który jak zwykle wpadł, żeby sprawdzić, czy drabina dobrze stoi.

— Co jest? — ryknął wściekle na widok pracującego pana Michała. — Konkurencje mi pan robisz? Zjeżdżaj pan z drabiny.

— Mieszkanie jest moje i mogę robić co mi sie podoba! — bronił się pan Michał.

— Mieszkanie jest pańskie, ale fach mój! Chleb mi pan będziesz zabierał? Niedoczekanie!

I oburzony majster ściągnął pana Michała z drabiny i wlazł na nią sam. Ale po chwili zeskoczył znowrotem.

— Pójdę — oświadczył — na chwilkę, żeby sie rozgrzać. Zaraz wróce. Ale, żebyś pan tu nic nie ruszał, bo sie zdenerwuje i może być źle.

Napoleon Sadek

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Nie myślałam jednak odejść z niczem!

— Mam pozwolić się odegnać od samych drzwi? Nie! — postanowiłam.

Sięgnęłam do klamki, żeby wejść nieproszona, kiedy usłyszałam głos Jerzego.

— Panie doktorze — mówił ledwie dosłyszalnym głosem, — niech pan powie mi, kto to... Może Tola! Jeśli ona niech pan natychmiast poprosi tę panią! Ja muszę się z nią pożegnać!... Mamo, niech mama poprosi Tolę, żeby zaraz weszła!... Proszę bardzo!..

— Ależ Jerzy!.. To ci zaszkodzi!...

— Zaszkodzi mi, jak jej nie zobaczę! Nie umrę spokojnie, dopóki jej nie zobaczę!

Chciałam zatrzymać łzy, ale same pociekły po mojej twarzy.

Otworzyły się drzwi. Stanął na progu doktór.

Kiwnął na mnie głową:

— Niech pani wejdzie!... Tylko spokojnie!... Bez płaczu!

Dopadłam do łóżka Jerzego, klękłam i zaczęłam całować jego rękę, leżącą na kołdrze.

Nie mogłam przemówić słowa. To też nie odrywałam ust od jego ręki.

Usłyszałam, jak szeptał niby do siebie, niby do mnie:

— Tola... Moja Tola!... Jak to dobrze, że przyjechała... Lżej mi będzie umierać!..

— Nie umrzesz!—łkałam i łzy wielkie leciały z moich oczu na jego bladą rękę. Poruszył palcami, podniósł z trudem rękę i położył ją na mojej głowie.

— Zdejmij kapelusz!.. Niech dotknę twoich włosów... Jeszcze chyba bardziej puszyste, jeszcze bardziej miękkie...

Nie śmiałam podnieść głowy, spojrzeć mu w oczy. Zsunął rękę z włosów na moją twarz, dotykał jej drżącemi palcami, jak niewidomy.

Nie mogłam powstrzymać się od płaczu.

— Moja Tola.. — szeptał znów, — wiedziałem, że przyjedziesz!... Tak czułem... Czekałem ze śmiercią na twój przyjazd. Musisz mi przebaczyć, że byłem taki podły, że śmiałem rzucić na ciebie obelgę!... To ja zawiniłem!...

— Nie, nie Jerzy kochany! To ja! To ja przyjechałam błagać się o przebaczenie!... Wysłuchaj mnie tylko cierpliwie, a przebaczysz mi na pewno!...

— Nich pani nie męczy mego syna opowiadaniem! — wtrąciła się pani Skomorowska. Powiedziała to jednak głosem cichym i spokojnym.

— Mateczko! Nie przeszkadzaj! Wszyscy wiele zawinili wobec Toli!.. Mów, kochana!... Mów!.. Ja jestem teraz silny. Mogę słuchać!... Przysuń się tylko bliżej poduszki!... Oprzyj tu główkę koło mojej głowy... Tak będę lepiej słyszał... I będę czuł, że jesteś koło mnie!...

Położył znów rękę na mojej głowie.

Rzuciłam spojrzenie na panią Skomorowską! Siedziała sztywno na krześle, widać niezadowolona z mojej wizyty.

— Wszystko ci powiem, Jerzyku, wszystko... Nic przed tobą nie ukryję, bo serce mam czyste i kocham cię zawsze mocno, bez pamięci i będę kochała do ostatniego tchu... Kiedy ciebie rodzice zabrali ze szpitala wtedy, pamiętasz, co na ciebie ten zbój napadł, zostałam bez grosza... Z Lusinkiem. Mówiłam ci już!..

— Tak mówiłaś!... Ale już nie przypominaj sobie tych złych rzeczy! Nie chcę!... Powiedz, czy przywiozłaś ze sobą Lusinka? Przywiozłaś?

— Tak... Przyjechaliśmy obydwoje... Ale nie wzięłam go ze sobą, bo bardzo się zmęczył drogą. Śpi maleństwo.

— On taki teraz duży!... Przywieź go tu. Muszę go ucałować przed śmiercią.

— Nie mów o śmierci, Jerzyku! Musisz żyć, musisz żyć dla Lusinka!...

— Chciałbym... I dla ciebie... I dla swojego szczęścia!... Ale ze mną jest bardzo źle... Ja to dobrze czuję... Najbardziej męczyło mnie to, że z tobą się nie zobaczę. Prosiłem matki, żeby depeszowała po ciebie. Otrzymałaś depeszę?... I dlatego przyjechałaś?

— Nie, Jerzyku, nie otrzymałam... Może minęła się ze mną w drodze... Sama przyjechałam.

— Widzisz matko!

— Ale przysięgam ci Jerzy, że naprawdę wysłałam depeszę! — odezwała się pani Skomorowska.

— No nic!... Wierzę ci!... Bo Tola jest przy mnie!.. Czekaj, poprosimy pielęgniarki, to pojedzie po Lusinka... Nie wiem, czy będę mógł się doczekać, aż ty mi go sama przywieziesz. Zresztą nie chcę, żebyś odchodziła ode mnie... Mamo, zadzwoń na pielęgniarkę...

— Ależ Jerzy! Przestań myśleć o śmierci!...

— Zadzwoń, proszę cię!... Teraz jest mi już dobrze... Podejdź tu...

Pani Skomorwska wstała z krzesła, zbliżyła się do łóżka.

Mogłam jej teraz przyjrzeć się lepiej. Zmieniła się bardzo. Pobladła, zmarszczki jej powychodziły na twarz. Zrobiła się z niej stara już kobieta. Z pod kapelusza wychodziły pasma siwych włosów.

Prawie zupełnie inna osoba! Nie ta elegantka, wyperfumowana, wystrojona, z podniesioną głową.

Nachyliła się nad Jerzym.

— Co, synu? — spytała ciho.

— Ty wiesz... Obejmij Tolę!... Przeproś ją za wszystkie krzywdy, które jej wyrządziliście!... Ty najmniej, ja wiem... Ale ojciec!.. Przeproś ją za ojca, za jego kamienne serce!...

— Dobrz, synku — szepnęła.

Pani Skomorowska płakała. Po pomarszczonej jej twarzy ciekły dwa strumyki łez. Na ten widok serce ścisnęło mi się boleśnie.

Wobec bólu, wobec śmierci wszyscy jesteśmy jednakowi, wszyscy płaczemy, przestajemy być jaśnie państwem!...

Pani Skomorowska nachyliła się nade mną, bo ciągle klęczałam przed łóżkiem Jerzego, objęła mnie za ramiona.

— Nie miej więcej żalu do mnie, moje dziecko — powiedziała.

Wybuchnęła głośniejszym płaczem. Całowała mnie w twarz, ja całowałam jej ręce i mieszały się nasze łzy.

— Mateczko, pamiętaj, nie opuszczaj Toli!... Pamiętaj! Jeśli chcesz żebym na tamtym świecie zazna' spokoju!...

— Nie mów tak, Jerzyku! Będziesz żył! — szeptałyśmy obie.

Tak nas zastała pielęgniarka, trzymające się w objęciach.

Widać było, że z Jerzym jest bardzo źle. Oddychał prędko i z trudem, otworzywszy usta. Nie pytając się o nic, pielęgniarka podeszła prędko do Jerzego, wzięła go za rękę.

Widziałam, że Jerzy chce coś powiedzieć. Poruszał ustami, ale nie mógł wydobyć głosu. Oczy wyszły mu na wierzch, jakby z nadmiernego wysiłku.

— Kona! — przemknęło mi przez głowę.

To samo widocznie pomyślała pani Skomorowska, bo z jękiem przypadła do piersi Jerzego.

Pielęgniarka prędziutko wybiegła z pokoju.

D. c. n.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

— Byłbym tchórzem, gdybym się zląkł pana. Może mi pan położyć rękę na sercu. Nie uderza ani trochę gwałtowniej, niż zazwyczaj.

— Słowem, bez gadania, godzi się pan, czy nie?

— Nie.

Przez cały czas rozmowy hrabia Kotwicz trzymał rękę w kieszeni. Teraz wyjął ją powolnym miarowym ruchem. Był w niej — rewolwer...

Podniósł go i wycelował doktorowi prosto w serce...

Jerzy ani drgnął...

Chwila oczekiwania ze strony hrabiego... jakby wahanie...

— Więc nie? — zapytał po raz ostatni.

Jerzy Romocki odpowiedział na to tylko pogardliwym uśmiechem.

W tej samej chwili rozległ się suchy trzask, a rewolwer rzygnął ogniem...

Doktór stał niezachwianie...

Padł drugi strzał...

Teraz Jerzy padł głucho na otomanę tuż obok Helenki... cicho.. bez jęku...

Hrabia Kotwicz spojrzał błędnym wzrokiem na dwa trupy, leżące obok siebie na otomanie, jak para kochanków, znużona i wyczerpana nadmiarem pieszczot i rozkoszy miłosnych...

Szepnął:

— Kochali się i oto wreszcie śmierć ich złączyła...

Cienkie pasemko krwawej purpury spływały z ran lekarza na dywan. Obie kule przeszyły mu pierś.

Hrabia nie czekał długo. Nie tracąc czasu, szybko rzucił na krwawe ślady ciężki obrus, poczem wziął Jerzego pod ramiona i skierował się ku przedpokojowi. Na progu zatrzymał się.

Przekonał się, że Bartłomiej dobrze wywiązał się z zadania. Dookoła nie było nawet żywej duszy.

Rozejrzawszy się dookoła, hrabia otworzył potajemne drzwi, prowadzące do piwnicy, a stamtąd do podziemnego korytarza, ciągnącego się wgłąb pobliskiej góry, o którą oparta była jego willa.

Złożył swój ciężar w głębi groty, przesłonił wielką bryłą kamienną i najspokojniej wrócił do domu.

Zawołał Bartłomieja i we dwóch przenieśli zwłoki hrabiny do jej sypialni.

Służba stopniowo wracała...

Niewiadomo było tylko, gdzie się podział Ignacy...

— — — — — — — — —

Zapadła noc...

Biła jedenasta, gdy hrabia Kotwicz udał się ponownie do podziemi, w których zostawił Jerzego.

Nie wiedział wszakże bardzo ważnej rzeczy...

Strzały hrabiego nie były śmiertelne...

Tyle tylko, że Jerzy stracił przytomność, lecz odzyskał ją na chwilę po odejściu hrabiego.

W pierwszej chwili nie widział nic.

Był, coprawda, otwór w tej grocie, ale mały i zasłoniety krzakami.

Stopniowo Jerzy uświadamiał sobie, co się stało. Rany nie bolały go zbytnio. Czuł się tylko straszliwie osłabiony z powodu upływu krwi. To samo jednak właśnie przywróciło mu przytomność, odciągając krew od mózgu.

Gdzie był? Tego, oczywiście, nie mógł wiedzieć. Starał się rozejrzeć. Ale cóż z tego? Niesposób było rozeznać się w miejscu, w którem się jeszcze nigdy nie było.

Usłyszał miarowy szmer kropli, ściekających ze sklepienia, a spadających jakby na jakąś kałużę. Usiłował przybliżyć się do tego miejsca. Było to jednak niemożliwe.

Ten daremny wysiłek doczołgania się do kałuży sprawił mu dotkliwy ból w piersiach. Poczuł, że znów traci przytomność. I rzeczywiście po chwili zemdlał ponownie.

A jednak, niewiadomo jakim cudem zapamiętał coś, co się stało wnet potem...

Ujrzał najwyraźniej, jak wrota groty otworzyły się, a wnet potem rozległ się odgłos zbliżających się kroków. Miał w ręku latarkę, która oświetlała mu drogę w mroku. Był to hrabia Kotwicz.

Szukał, szukał i... znalazł, widocznie, stanął bowiem o dwa kroki od Jerzego.

Młody lekarz w pół-śnie zdołał wszakże uprzytomnić sobie, że jego życie wisi teraz na włosku. Jeden nieostrożny ruch — i po wszystkiem...

Kotwicz podniósł mu rękę i... puścił. Opadła. Potem rzucił mu na twarz jakąś szmatę i poszedł dalej. Odgarnął krzaki. Słychać było szum morza...

O, Boże... czyżby zamierzał go rzucić do morza? Ta straszliwa myśl przemknęła Jerzemu przez głowę...

Ale hrabia Kotwicz miał plan zgoła inny. Podszedł do żelaznych drzwi z drugiej strony, zamknął je dokładnie na kłódkę i wielki klucz rzucił w kąt. Następnie przechadzał się dość niecierpliwie przed otworem po tamtej stronie...

Nowy szmer przeraził Jerzego, wciąż jeszcze będącego w stanie pół-przytomności, przyćmionej świadomości. Był to jakby odgłos nadjeżdżającego wózka, który wkrótce zatrzymał się przed wejściem do groty.

— Albinie, to ty? — zapytał hrabia.

— Tak, proszę jaśnie hrabiego.

— Masz wszystko, co trzeba?

— Tak jest...

— Zabierz się więc do roboty. Trzeba tu zrobić mocny mur. Zaraz za krzakami.

— Słucham jaśnie hrabiego...

D. c. n.

ZE ŚWIATA PRACY

Droga do sprawiedliwości

musi być wolna od opłat sądowych

Artykuł 98 Konstytucji ustalił bardzo ważna dla ludzi pracy zasade, że „żadna ustawa nie może zamykać obywatelowi drogi sądowej do dochodzenia krzywdy i straty".

Wynika z tego artykułu, że każdy obywatel ma prawo dochodzić swych pretensyi na drodze sądowej i nic nie może stać mu na przeszkodzie do znalezienia sprawiedliwości.

Prawodawca miał tutaj na myśli obrone strony słabszej, która zawsze w niekorzystnych znajduje sie warunkach i musi mieć oparcie w instytucji sądowej, aby prawo jej nie zostało naruszone.

Tak wygląda rzecz od strony idealnej, a jak od strony pozytywnej?

Na drodze do sprawiedliwości stoja przeszkody w postaci opłat sądowych, może naogół niewygórowanych, jeśli chodzi o sądownictwo pracy, lecz zawsze uciążliwych dla strony procesującej sie o zapłate.

Bardzo czesto opłaty sądowe dusza w zarodku procesy pracownicze i krzywda pracownika pozostaie bez wymiaru sprawiedliwości.

Istnieje, coprawda, t. zw. „prawo ubogich", uwalniające w pewnych wypadkach stronę od opłat sądowych, ale przez Kodeks Postepowania Cywilnego zostało ono tak ścieśnione że łatwiej słoniowi przejść przez „ucho igielne", niż procesującemu pracownikowi uzyskać „prawo ubogich".

Artykuł 112 Kodeksu Postępowania Cywilnego głosi, że „prawo ubogich" może być przyznane tej osobie, która „wykaże swe zupełne ubóstwo na podstawie zaświadczenia władzy publicznej o jej stanie rodzinnym, majątkach i dochodach".

„Zupełne ubóstwo" przekreśla bez reszty prawo ubogich, gdyż „zupełnem ubóstwem" może wylegitymować się chyba ten, który umiera już z głodu i nikt mu kesa chleba do ust nie niesie, lub zanieść może.

Zresztą już samo założenie „zupełnego ubóstwa" jest tak upokarzające dla człowieka pracy, że trudno sobie wyobrazić, aby on chciał je stwierdzać przez władze publiczne.

Dawniej sąd był w mocy przyznać „prawo ubogich" stronie, obecnie tej mocy nie posiada i pracownik musi zdać sie na udreke upokorzeń, aby świadectwo władzy publicznej uzyskać.

Droga do sprawiedliwości przez upokorzenia jest drogą zasłaną cierniami, jakże inną od wolnej „drogi sądowej dla dochodzenia krzywdy i strat", o jakiej mówi Konstytucja! Jest więc rzeczą konieczną, aby przepisy K. P. C. odnośnie do prawa ubogich zostały znowelizowane, aby droga sądowa dla każdego maluczkiego, dochodzącego swej krzywdy, była dostępna!

Całe sądownictwo pracy, z którego dumny jest świat pracy i widzi w niem orędownika sprawiedliwości — straci swą treść i społeczne znaczenie, jeśli proces o sprawiedliwość będzie uzależniony od opłat sądowych. Przygniatają one stronę słabszą, a więc z reguły pracownika, którego krzywda nabrzmiewa goryczą w miare wzrostu bezradności.

Proces sądowy, to nie widowisko, na które trzeba wykupywać karty wstępu, lecz smutna konieczność, gdy można krzywdzi słabego i jest pewien bezkarności.

Zniknie bezkarność, zatriumfuje sprawiedliwość, gdy do sądów pracy będą mieli wolny wstęp wszyscy pokrzywdzeni, gdy bramy sądu nie będą zamknięte na zamki opłat sądowych!

(Zdz. W.)

Czy to prawda?

Krzywda robotnika w Gdyni

Od Zw. Zaw. Transportowców (Centralna Sekcja Morska w Gdyni) otrzymujemy następującą relację:

Firma „Paged", jako jedyny eksporter drewna w Gdyni i Gdańsku, utrzymuje na terenie Gdańska stawki wyższe, niż w Gdyni. Oficjalnie tłumaczone to jest różnicą kursu waluty, jednak w rzeczywistości robotnicy gdańscy nie chcieliby pracować na warunkach gdyńskich.

W Gdyni uprawiany jest najbardziej bezwzględny wyzysk robotnika, przez stosowanie akordowego systemu płac. Robotnik przy ciężkiej pracy, o wiele cięższej od najcięższej pracy portowej, może w najlepszym wypadku zarobić przy 12 godz. pracy (grupa załadowawcza) 5 — 6 zł. dziennie. Natomiast dopychacze 2 — 3 zł.

Praca przy przeładowaniu drewna zależy od tego, czy w porcie znajdują się statki wzgl. wagony. Powoduje to, że robotnik pracuje średnio 2 — 3 dni w tygodniu, czyli zarabia przeciętnie tyg. 15—19 zł. (w grupach załadowawczych). Robotnicy przychodzą do pracy codziennie i od 7-ej rano do 5-ej po poł. niejednokrotnie bezskutecznie czekają na zatrudnienie.

Robotnicy portowi nie podlegają ubezpieczeniu w Funduszu Bezrobocia, nie podlegają normalnie obowiązującym przepisom o ochronie pracy. Na placach brak szatni, umywalni, nawet ustępów. Obowiązująca w porcie przerwa posiłkowa nie jest w firmie „Paged" stosowana i robotnicy przyjmują posiłek w czasie pracy.

Umowa zbiorowa, podpisana w rb. przez firmę „Paged" jest łamana na każdym kroku, w dziedzinie warunków pracy, przydziału pracy, kolejności grup. Powoduje to, że pewne grupy są faworyzowane kosztem innych, co powoduje rozgoryczenie i wpływa demoralizująco na robotników pobierających głodowe zarobki.

Firma „Paged" wywozi drewno z Polski wyłącznie na statkach zagranicznych, ze szczególnem uwzględnieniem statków niemieckich, podczas kiedy 2/3 polskiej floty handlowej zostało unieruchomione z powodu braku ładunków.

Większość załóg okrętowych pozostaje obecnie bez pracy na skutek podobnej polityki takich firm jak: „Paged", „Cukroport", „Skarbopol" (firma eksportująca najwięcej węgla).

Okręty polskie, o których mowa wyżej, uwiązane są od 7 miesięcy. W ten sposób olbrzymi majątek narodowy jest nieprodukcyjny i z dnia na dzień coraz bardziej niszczeje.

Uważamy, że jedyny polski eksport pracujący z dużym zyskiem może sobie pozwolić na ludzkie traktowanie robotników, nie gorsze przynajmniej jak robotników gdańskich. A także, że jeśli do Anglji, naszego największego odbiorcy drewna, mogą wozić statki niemieckie, duńskie czy szwedzkie, to również dobrze zawiozą te drewno i statki polskie.

Z za kulis działalności

Związku Zawodowego Małorolnych

W roku 1929, wiecznie chorujący na manję wielkości skarbnik Związku Zawod. Robotn. Rolnych — Władysław Baranowski, zazdroszcząc swemu koledze Kwapińskiemu, że ten, jest jego bezpośrednim zwierzchnikiem, postanowił stworzyć identyczną organizacje na wsi w formie Związku Zawod. Małorolnych, odbierając od związku Kwapińskiego część zorganizowanych drobnych dzierżawców rolnych i była służbę folwarczną, osiadłą na działkach z parcelacji.

Dobrał sobie do pomocy posła adw. H. Świątkowskiego z Zamościa, słynnego na tamt. terenie z najintratniejszych obron cywilnych i do lutego 1932 roku bez jakiejkolwiek kontroli rozpuszczali działaczy, sekretarzy i instruktorów, po największej części nieuków, po całej Polsce, w celu werbowania ludzi do organizacji.

A że to i kryzys, i bieda na wsi, a w myśl zasady opozycji wszystkiemu winna „sanacja", przeto chłop zdezorjentowany począł, po części przystępować do tegoż „zbawczego" związku. Bo czegóż tam niema!? — i porady prawne, i obrona „fachowa" w sądach, „walka" z nędzą na wsi, zniesienie podatków, obniżenie długów prywatnych i z parcelacji — słowem wszystko, co tylko dusza chłopa polskiego zapragnie.

W dniu 21 lutego 1932 r. z hukiem sprowadzono na „kongres" ponad 50 delegatów, a resztę stanowiła bojówka warszawska, podjęto „rewolucyjne" uchwały i znów 2 lata trwa bezkontrolna sielanka. Chociaż bowiem na „kongresie" wybrano członków do Rady Głównej, to jednak nie zwołano ani jednego posiedzenia, a wszystko załatwia „my" rada główna — sekretarz generalny — Władysław Baranowski. Sam bowiem prezes adwokat poseł Świątkowski pilnować musi kancelarji adwokackiej w Zamościu i od czasu do czasu wystąpić z „krytyką" w Sejmie, aby dodać swym ludziom animuszu.

Jeszcze niedawno jeden z sekretarzy, przeciwstawił się takiej gospodarce, twierdząc, że jest to grosz publiczny i kontrola musi być w takiej instytucji, to mimo, iż jest zasłużonym — z miejsca został zwolnionym, a w dodatku zagrożono mu, że zostanie mu wytoczony proces o „wymuszenie".

(Do sprawy tej powrócimy)

Kaucje, czy złodziejstwo?

„Ostatnie Wiadomości", kilkakrotnie podnosiły sprawę kaucyj pracowniczych z prawnego punktu widzenia. Byłoby ciekawe ustalić — jak ona przedstawia się w poszczególnych zawodach. Na pierwszy ogień weźmiemy dla przykładu teren gastronomiczny, a więc zawód kelnera, który najbardziej dotknięty jest chorobą nabierania bezrobotnych pracowników „na kaucje".

Przemysł gastronomiczny, bodajże najbardziej odczuł klęskę długotrwałego kryzysu ekonomicznego. W samej stolicy znajduje się kilka setek bezrobotnych pracowników kelnerskich — a ci, którzy i pracują, zarabiają śmieszne sumy 2 — 5 złotych dziennie!

Oczywiście, w ślad za powyższem, rozwinęła się szalona konkurencja w kierunku poszukiwania „lepszych" placówek, gdzie „można lepiej zarobić" — a z drugiej strony duży per przedsiębiorców do otwierania nowych zakładów, obliczonych bądź to na duży obrót, a mały zysk, lub też „na zabranie gości sąsiadowi", lub też wreszcie na inne uboczne cele, o czem powiemy poniżej.

„Zakładanie" nowych placówek zwykle zaczyna się od tego, że przedsiębiorca po wynajęciu lokalu przystępuje do werbunku przez agentów personelu... z kaucjami, i to grubemi!

Oczywiście, pierwszeństwo mają „grube ryby", a więc: szwajcarzy z kilkutysięcznemi, oraz kelnerzy do tysiąca zł. dochodzącemi kaucjami... poza tem sudjeki, garderobiane i t. p.

Ale nieubłagany wróg dobrej „prosperity" i ludu pracującego — kryzys — ma swoje, niestety, prawa.

Publiczności niewiele, a „forsy" jeszcze mniej! I jeżeli szczęśliwie taki zakład nareszcie zostanie otwarty — to niewiele więcej trzeba czekać jak 1 — 2 miesiące, aby prowadzić suchotniczy żywot. Skonał niesławną śmiercią, a miast należytego pogrzebu — Urząd Skarbowy wyniósł jego ruchomości...

A kto płacze? Oczywiście, że wszyscy ci, którzy często popożyczali gotówkę, lub pozostawiali swoje ostatnie przedmioty, aby się tylko ratować i dostać pracę — a którym „kaucję" w prostej zresztą konsekwencji przepadły...

Epilog zazwyczaj jest taki: Proces, sąd, komornik, oczywiście też i koszta sądowe, zresztą „czekaj tatko latka".

A tymczasem „ptaszek" — „restaurator" — znowuż otwiera zakład i nabiera najwyżej...

Wgląd w te niezdrowe stosunki naszej Inspekcji Pracy — jest pilną koniecznością!

Rozporządzenie „o kaucjach" musi wejść w życie. Kaucyj na swój użytek pobierać nie wolno!

J. S.

Elementarz prawa pracowniczego

Zasiłki wdowie

W związku z rozpoznawaniem przez Sąd Najwyższy konkretnej sprawy, wyłoniło się pytanie prawne, czy zasiłek, przyznany przez firmę pracowniczą wdowie po śmierci męża, jest zwykłym zobowiązaniem cywilnem, czy też zobowiązaniem naturalnem.

Zobowiązanie naturalne jest to zobowiązanie, z którego wierzyciel swej pretensji na drodze sądowej dochodzić nie może, po wykonaniu jednak przez dłużnika, wierzyciel zkolei nie może być zmuszony do zwrotu już uzyskanych świadczeń, np. zobowiązanie z gry.

W omawianej przez Sąd Najwyższy sprawie niejaka Sabina S. żądała zasądzenia od spółki akcyjnej „Widzewska Manufaktura" zł. 23.122 gr. 82 tytułem reszty zasiłku, przyznanego jej po śmierci męża, dyrektora pozwanej spółki.

Sąd Okręgowy powództwo oddalił a Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził, uznając, że sporne zobowiązanie jest zobowiązaniem naturalnem którego częściowe wykonanie nie stanowi obowiązku wykonania co do reszty. Sąd Najwyższy wyrokiem z dn. 7 października 1932 roku (Nr. S. N. I. C. 104/32) zaskarżony wyrok uchylił, przekazując sprawę do ponownego rozpatrzenia Sądowi Apelacyjnemu w innym składzie sędziów.

W uzasadnieniu swego orzeczenia Sąd Najwyższy między innemi ustalił:

„1) że zobowiązanie pracodawcy do wypłacania wdowie pracownicy po śmierci tegoż, zasiłku jak i wszelkie inne zasiłki, przyznane pracownikom w postaci gratyfikacji, remuneracji, zasiłku urlopowego, trzynastej czy też świątecznej pensji, i t. p. jeżeli nie są objęte umową, względnie nie wynikają w odnośnym wypadku ze zwyczaju, z istoty swej stanowią jednak dodatkowe wynagrodzenie pracy, wywołane dążeniem pracodawcy do zwiększenia wydajności pracy pracownika, bądź chęcią wyrażenia szczególnego uznania za pracę, bądź wreszcie chęcią ulżenia ciężkim warunkom pracownika, względnie jego rodziny, wywołanym chorobą, lub śmiercią pracownika;

2) że tego rodzaju zobowiązania aczkolwiek zbliżone są do darowizny, nie mogą być poczytane za zobowiązania naturalne, stanowią bowiem, ze względu na ich przyczynę i ścisły związek z umową o pracę, zobowiązania o charakterze cywilnym, których powstanie następuje z chwilą wyrażenia odnośnej woli pracodawcy".

Z uwagi na to, iż wyjaśnienia Sądu Najwyższego w powyższej sprawie posiadają, jak widzimy, charakter zupełnie zdecydowany, nie budzący żadnych wątpliwości, uznać należy omawiane zagadnienie w przedmiocie zasiłków wdowich za ostatecznie przesądzone na korzyść żon po zmarłych pracownikach. Są to zatem normalne zobowiązania cywilne, z których przysługuje wierzycielowi zwykła skarga sądowa.

Cytowane Orzeczenie Sądu Najwyższego przyczynić się winno niewątpliwie do ujednostajnienia praktyki sądowej niższych instancyj.

Zamach Prystora

Cztery wyroki śmierci — Nolken kryje się — Plan zamachu na cyrkuł

Ćwiczenia bojowców trwały przeszło 7 dni. Po tym terminie komendant Prystor zgłosił się na zebranie Centralnego Komitetu PPS i tu przedstawił plan 4-ch zamachów.

Na pierwszem miejscu figurował krwawy policmajster Nolken, dalej szli generał Nowosilcow i dwaj stójkowi. Zebrani z zapartym tchem przysłuchiwali się przemówieniu Prystora. Aczkolwiek nasuwały się pewne wątpliwości, Prystor zdołał wszystkich przekonać, że plan jest jedyny i najskuteczniejszy.

Otrzymawszy zgodę CKW., Prystor przystąpił do dzieła.

W owym czasie funkcje jednego z portjerów w Ratuszu spełniał sympatyk PPS. Do niego też Prystor zwrócił się o pomoc. Zadaniem portjera było wydobycie oficjalnego programu zajęć w ciągu dnia policmajstra Nolkena. Ten bowiem miał paść ofiarą pierwszego zamachu, za spowodowanie „rzezi styczniowej" w stolicy.

Portjerowi udało się program wydobyć i wówczas okazało się, że Nolken codziennie o 10-ej rano jedzie karetą do generał-gubernatora z raportem. Otrzymawszy tę wiadomość, Prystor postanowił o tej godzinie wykonać zamach, przyczem jako miejsce obrano ulicę Senatorską.

Na ulicy rozstawiono czaty, złożone z bojowców, ale mimo kilkudniowych, denerwujących oczekiwań, Nolken nie zjawiał się. Jak ustalono później Nolken został poinformowany o wydanym nań wyroku śmierci.

Od tej chwili, codziennie zmieniał godziny wyjazdu, przyczem zawsze powóz jego eskorłowało kilkudziesięciu szpiclów. Gdy wieść ta dotarła do Prystora, wespół z kilku bojowcami począł śledzić każdy krok Nolkena.

W ten sposób wytworzyła się sytuacja, że gdy Nolken jechał do gubernatora, siedziba którego mieściła się na Krak. Przedmieściu, pilnowali go agenci oraz... Prystor z bojowcami.

Po kilku dniach stwierdzono, że policmajster między godziną 4 a 5 p. p. najczęściej jedzie do gubernatora. Wobec tego postanowiono w tym czasie wykonać zamach, przyczem jako miejsce obrano przed pomnikiem Paskiewicza na Krak. Przedm.

Zrazu zamach miał być wykonany przez Prystora, ale zaszły pewne okoliczności, które spowodowały, że akcję powierzono komu innemu. Był nim ślusarz, znany pod pseudonimem „Kostek", również należący do bojowej organizacji.

W czasie pamiętnej rzezi „Kostek" stracił najlepszego przyjaciela, którego zakłuli kozacy. Śmierć przyjaciela wywarła na „Kostku" wstrząsające wrażenie. Postanowił za wszelką cenę pomścić śmierć przyjaciela.

To też, gdy dowiedział się o zamachu na Nolkena, zjawił się u Prystora i na klęczkach błagał, by powierzono mu wykonanie wyroku. Prystor zgodził się.

Bomba, która była przeznaczona dla policmajstra Nolkena, została włożona do... bombonierki, a Kostka odziano w wytworny garnitur. Musiał biedak włożyć rękawiczki Prystora, gdyż spracowane jego dłonie, absolutnie nie „pasowały" do ogólnego wyglądu.

Tak odziany Kostek wyglądał jak typowy elegant warszawski, a trzymana „bombonierka" wskazywała, że młodzian udaje się do swej lubej!

O godzinie 4 p. p. Kostek spacerował wpobliżu pomnika Paskiewicza, a niedaleko czuwało nad zamachowcem 7-miu bojowców, którzy w razie potrzeby mieli przyjść mu z pomocą. Kostek z miną zawodowego lowelasa zaglądał bezczelnie w oczy przechodzącym niewiastom, ale jednocześnie nie zapominał o swej właściwej roli. Na myśl, że za chwilę pomści śmierć przyjaciela, cieszył się, jak chłopiec.

Tymczasem godzina 4 dawno minęła. Nadeszła 5-ta, minęła 6-ta, wybiła 7-a, wreszcie o 8-ej rozżalony Kostek opuścił swe stanowisko.

Nolken nie przyjechał. Łotr i tym razem przeczuwał, że lepiej nie ukazywać się na ulicy!

W późniejszych godzinach odbyło się zebranie bojowców. Prowadzący obrady Prystor, mimo, iż wszyscy byli zdenerwowani, zachował spokój wpływając w ten sposób decydująco na umysły swych towarzyszy. Posypały się projekty.

Jedni mówili o rzuceniu bomby na oddział kozaków, drudzy o wyborze nowej ofiary, zamiast Nolkena.

Po gwałtownej dyskusji wyłonił się zupełnie nowy projekt. Oto okazało się, że na ulicy Chłodnej mieści się cyrkuł, w którym działy się wprost potworne rzeczy. Urzędujący tam agenci, dzicy i żądni krwi, pastwili się w bestjalski sposób nad aresztowanymi robotnikami. Sadyści wyprawiali potworne rzeczy. Każdy aresztowany, opuszczając ohydny cyrkuł — był na całe życie kaleką.

Wyłonił się wobec tego projekt, by rzucić bombę na wspomniany cyrkuł i w ten sposób pokazać masom, że przywódcy czuwają...

(M. G.)

(Dalszy ciąg nastąpi)

RZECZPOSPOLITA POLSKA

MINISTERSTWO SKARBU

OBWIESZCZENIE

O WYPUSZCZENIU BONÓW FUNDUSZU INWESTYCYJNEGO

Ministerstwo Skarbu podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że w wykonaniu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1933 r. o Funduszu Inwestycyjnym (Dz. U. R. P. Nr. 85, poz. 636) oraz rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 10 listopada 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 89, poz. 694) wypuszcza się z dniem 1 grudnia 1933 r. dziesięć seryj Bonów Funduszu Inwestycyjnego po 40.000 odcinków 25-złotowych o numeracji kolejnej od 00001 do 40.000 na łączną sumę 10.000.000 złotych.

Bony Funduszu Inwestycyjnego wymieniane są na gotówkę według wartości imiennej przez kasy urzędów skarbowych oraz przyjmowanie w imiennej ich wartości przez kasy urzędów skarbowych i celnych na zapłatę wszelkich państwowych podatków i danin, opłat, ceł, kar pieniężnych i grzywien oraz na spłatę zobowiązań.

Umarzanie Bonów Funduszu Inwestycyjnego odbywa się w drodze publicznego wylosowania co czwartek przez Komisję rządową siedmiu numerów z liczby od 1 do 40.000 z tem, że bony każdej z dziesięciu seryj, opatrzone wylosowanemi numerami, podlegają wykupowi przez kasy urzędów skarbowych po zł. 100 za bon 25-złotowy.

Pierwsze losowanie Bonów Funduszu Inwestycyjnego odbędzie się dnia 28 grudnia 1933 r.

Bony Funduszu Inwestycyjnego i przychody od nich są wolne od wszelkich podatków i danin państwowych i samorządowych.

Bony Funduszu Inwestycyjnego nie podlegają działaniu ustawy o utraconych tytułach na okaziciela.

Bony Funduszu Inwestycyjnego mają wszelkie prawa papierów, posiadających bezpieczeństwo pupilarne.

Za Bony Funduszu Inwestycyjnego odpowiada Skarb Państwa; zabezpieczenie specjalne stanowią nadto: majątek i dochody Funduszu Inwestycyjnego oraz cały majątek i dochody Lasów Państwowych stosownie do postanowień art. 9 powołanego na wstępie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1933 r.

Bony Funduszu Inwestycyjnego sprzedawane są przez kasy urzędów skarbowych.

MINISTERSTWO SKARBU

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej naszego Pisma

Niezawsze winien mężczyzna

Kłopot jest z „Cerberem"! Właściwie już nie ma głosu, bo już „powiedział, co wiedział". Tymczasem znów język go świerzbi: zwłaszcza chodzi mu o „Jedną z wielu" z Nowego Dworu. Trzeba widzieć, jak ten kaśliwy „Cerber" pod jej wpływem nagle złagodniał! Stulił uszy przy wszystkich trzech łbach i lasi się do tej, na którą jeszcze niedawno ujadał. Broni jeszcze, oczywiście swojego, ale już w sposób tak miły, łagodny i kulturalny, że ostatecznie „sąd" postanowił udzielić mu głosu w drodze wyjątku raz jeszcze tylko dlatego wszakże, aby zarazem dać wzór, jak się polemika w naszym „sądzie" odbywać powinna. Tak właśnie grzecznie, z szacunkiem dla przeciwnika, nawet z uznaniem dla niego, co bynajmniej nie osłabia, przeciwnie wzmacnia jeszcze argumenty. Oto owe przemówienie, mogące służyć za wzór dla wszystkich zabierających głos w naszym „sądzie":

„Najmilsza i najweselsza pod słońcem Leśniczanko! Nie trzeba było nawet specjalnie akcentować i „apostoła cnót męskich" wzywać do zastanowienia się i sprawiedliwości, aby jej sam sobie już przedtem nie wymierzył. „Cerber", jako przyszły adept palestry ma silnie wyrobione pojęcie „sprawiedliwości". Niech promienna Maryś-Helenka przyjmie łaskawie do wiadomości, że gdy kto uchyli „Cerberowi" choć rąbek swego dobrego serduszka, to on może tylko sercem odpowiedzieć. „Cerber" zna prawo wzajemności, ale tępi fanfaronadę i niezasłużoną pychę.

Ponieważ jednak każda róża ma swe kolce, zapytam: jak taki „dziewczynek", dobry, czysty i refleksyjny mógł się do tego stopnia zapamiętać, by postawić tak niesprawiedliwą zasadę, rzucając ogólne hasło bezczeszczące i pogardliwe dla mężczyzn? Musi Pani przyznać, że to hasło wybitnie subjektywne. Nawet jeżeli ślepy los kazał Pani spotykać się w swem życiu wyłącznie z mężczyznami, widzącymi tylko ciało Pani, „które według zasad i teorji powinno służyć bożkowi miłości", nawet w tym wypadku mogła Pani tylko powiedzieć: „Gardzę takimi właśnie mężczyznami, ale nie wszystkimi". Bo wtedy wypadnie z tego absurd.

Gdy Pani zamierza postawić zasadę, że np. 80% mężczyzn nie widzi w kobiecie człowieka, tylko kobietę i jej ciało, to odpowiem Pani na to teoretycznie, że z tego faktu wypływa z nieubłaganą konsekwencją zasada dalsza, iż również 80% kobiet chce służyć swem ciałem niskim instynktom mężczyzn. Bo te 80% mężczyzn musi mieć swój odpowiednik wśród kobiet. Musi mieć swój „teren działania". Nie zawsze więc będzie winien mężczyzna. Nie możemy przecież pomijać czynnika woli i rozumu u kobiet. Twierdzę, że nawet teoretycznie nie możemy powiedzieć, iż moralny upadek kobiety jest winą mężczyzny. Dlaczego? Bo musielibyśmy przyjąć, że kobiety to istoty nie myślące, bez woli i rozumu... że to stado potulnych baranków, z któremi pasterz robi, co chce. A tak przecież nie jest.

Zatem osobista pogarda Pani i nienawiść do mężczyzn nie jest zupełnie uzasadniona. Najwyżej mogłaby być uzasadniona z punktu widzenia przeżyć osobistych Pani oraz doświadczeń, może nawet bardzo bolesnych. Wierzę, że te tragiczne przejścia musiały wyryć swe piętno na tak czystej i nieskażonej duszy Pani.

Ale przecież Maryś-Helenka rozporządza tak silnym atutem, jak silna wola. Czyż ona nie zdoła Pani naprowadzić na drogę wiary w istnienie dusz lepszych i tak czystych, jak Pani? Proszę wierzyć i pamiętać, że w całem mrowisku ludzkiem muszą istnieć odpowiedniki. Muszą zatem istnieć ludzie tych poglądów i tej miary, co Pani. Gdy Maryś-Helenka w to uwierzy, życie zdobędzie dla niej nowe rumieńce. Błogość, radość i miłość do świata będą nadal przepełniać serce Leśniczanki, zrodzonej i wyrosłej wśród perlistej rosy.

Piszący te słowa nie pisze ich bez wiary. „Cerber" głęboko wierzy w to, co pisze. Sam, jako długoletni sierota — podobnie, jak Pani — nie zaznał w świecie tego, co nazywamy szczęściem, dobrobytem. Życie jego było szare i mgliste. Będąc w czwartej klasie gimnazjum, przestał czuć bicie serca ojca i matki. I pomimo kłód i belek pod stopami, których mu życie nie szczędziło, jest już u kresu swych dążeń — kończy studja prawnicze, będąc zarazem urzędnikiem. W życiu spotkał się bardzo wieloma przeciwnościami. Pomimo tego nie upadł, nie zmarniał w pyle i w błocie życiowem, nie gardził i nie potępiał swych rzeczywistych przeciwników.

Bo wierzyłem w to, że i sierota może celu dopiąć, gdy chce. Ta wiara mnie ratowała, ratuje i ratować — sądzę — będzie...

Niech zatem i Maryś-Helenka wierzy!..."

Co do prośby, skierowanej przez „Cerbera" do redakcji odpowiedź brzmieć będzie: i tak i nie. To znaczy, że jeżeli „Jedna z wielu" wyrazi z własnej inicjatywy podobne życzenie, wtedy — owszem... Bez tego — nie...

(Dokończenie obok).

„Zorganizowanym i przygotowanym do obrony przeciwlotniczo-gazowej nic grozić nie będzie" —

Zapisujcie się na członków LOPP

Wpłaty zaległych rat Pożyczki Narodowej

Powiatowy Pracowniczy Komitet Pożyczki Narodowej w Grodnie niniejszem stwierdza z przykrością, iż cały szereg subskrybentów nie uiściło rat pożyczki narodowej, czem dają dowód niespełnienia dobrowolnie przyjętego na siebie obowiązku obywatelskiego.

Komitet Pracowniczy licząc się z opieszałością cechującą polskiego płatnika niniejszem pozwala sobie jeszcze raz zwrócić się do tych opieszałych z apelem niezwłocznego uregulowania zaległych rat pożyczki.

Następnie Komitet uprzejmie komunikuje, iż będzie dokonywał przez swoich delegatów obywatelskiej kontroli wśród subskrybentów z odnotowaniem opieszałych płatników pożyczki narodowej, których nazwiska Komitet będzie zmuszony podać Komitetowi Wojewódzkiemu.

Jedyny środek przeciw dewaluacji dolara!

Ostatnie ciągnienia Premjowych Obligacyj Państwowych poraz wielokrotny mogły przekonać każdego, że Premje i Wygrane na Premjowych Obligacjach Państwowych nie są bajkami z tysiąca i jednej nocy, iecz rzeczywistością i faktem dokonanym, które sprawdzają się przy każdem ciągnieniu.

Są ludzie sceptycznie usposobieni, którzy z przyzwyczajenia nie wierzą w możność wygrania, lecz coraz to więcej przekonują się ci wszysci ludzie, że na Premjowe Obligacje Państwowe padają wygrane, sięgające kolosalnych kwot.

Celem stwierdzenia powyższego przytaczamy poniżej wyciag z listu, który p. Dyrektor Towarzystwa Bankowego w Grodnie otrzymał od wybitnej osobistości, zajmującej poczytne miejsce w życiu społecznem w Polsce. List brzmi następująco:

„Czcigodny Panie Dyrektorze Towarzystwa Bankowego!

Muszę wyrazić Panu swoje najgłębsze uznanie za świetnie postawioną działalność w Pańskiej tak wzorowo prowadzonej Instytucji. Uważam za stosowne nadmienić, iż zostałem najgoretszym zwolennikiem (jeżeli można tak się wyrazić) Premjowych Obligacyj Państwowych. Nigdy nie wątpiłem w to, że Dolarówka jest pewną Obligacją. Natomiast zachodziły u mnie wątpliwości co do możliwości wygrania i Premij. Przekonałem się jednak, że mo je wątpliwości były bezpodstawne, że wygrane na Premjowych Obligacjach Państwowych są dziełem, którego nie da się ocenić słowami. Należy się przeto Panu, Panie Dyrektorze i Pańskiej Instytucji szczere „Bóg zapłać" za rozpowszechnianie Obligacyj i za wskazanie klientom drogi do szczęśliwej wygranej".

Tak pisze mąż na stanowisku społecznem, obznajomiony z sytuacją finansową i gospodarczą i wogóle z zagadnieniami Obligacyj i Papierów Wartościowych.

Tylko podczas ostatniego ciągnienia, kilkuset klientów T-wa Bankowego w Grodnie wygrało na swoich Obligacjach, a pomiędzy nimi wielu takich, którzy wpłacili dopiero jedną ratę.

Towarzystwo Bankowe ma w swojem posiadaniu taką olbrzymią ilość Dolarówek, że nie mija żadne ciągnienie, podczas którego setki wygranych nie przypadłyby klientom Towarzystwa Bankowego.

Ci wszyscy, którzy usłuchali wezwania Towarzystwa Bankowego w Grodnie o oszczędności swoje zamienili na papiery wartościowe, są bezgranicznie wdzięczni tej Instytucji, z ramienia której nic nie ucierpieli nawet przy dewaluacji dolara.

Towarzystwo Bankowe jest największą Instytucją na polu rozpowszechniania Premjowych Obligacyj Państwowych na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej. Zatrudnia personel, składający się z 80 urzędników i biuralistów. Dysponuje tysiącami agentów we wszystkich zakątkach kraju. Posiada własny piękny gmach w śródmieściu i własną artystyczną drukarnię, która zaopatruje Bank w najniezbędniejsze druki. Jednem słowem, Instytucja o prawdziwie zachodnio-europejskim rozmachu.

Jak nam wiadomo, w dobie obecnej jest Towarzystwo Bankowe w Grodnie jedyną Instytucją finansową, która umożliwia każdemu: oszczędzać pieniądze, wygrywać wielkie premje i co najgłówniejsze, zapewnić pieniądze przed dewaluacją.

Epilog zajść w fabryce dykt

Głośny w swoim czasie strajk w fabryce dykt B-ci Braun nie przeszedł bez echa. Chociaż po interwencji policji na terenie fabryki zapanował spokój, obecnie Sąd rozstrzygał sprawę, mającą ścisły związek z zajściami w fabryce dykt. Otóż podczas rozpraszania robotników przez policję jedna z robotnic Zinajda Borodziuk miała stawić czynny opór posterunkowemu. W tym przedmiocie odbyła się ostatnio sprawa w Sądzie Okręgowym. Ponieważ policjant nie mógł zapodać szczegółów oporu, prokurator wniósł o zbadanie dodatkowych świadków. Świadkowie ze sfer robotniczych zeznali, że Borodziuk nie stawiała oporu, gdyż w ogólnem zamieszaniu zemdlała i żadnych agresywnych wystąpień przypisać jej nie można.

Sąd wydał wyrok uniewinniający.

Bezrobotni skradli wieprza

Wczorajszej nocy z niezamkniętego chlewa przy ul. Moniuszki 25 na szkodę Rekiecia Jana skradziono wieprza, wartości 100 zł., który ważył sobie 128 kg.

Zaalarmowana policja natychmiast wszczęła dochodzenia, podczas którego ustalono, że wieprza skradli trzej m-cy Grodna Suchocki Aleksander, Granus Konstanty i Surma Ant., wszyscy zamieszkali przy ul. Próżnej (domki bezrobotnych). W czasie rewizji znaleziono specjalnie wykopany dół w którym leżał wieprz już zabity.

Wyłowienie z Niemna bezpańskiego kajaka i łódki

Mieszkańcy Koszewnik Bołdzia Józef i Stefan wyłowili z Niemna kajak i łódkę, które płynęły unoszone prądem wody. Policja poszukuje właścicieli.

Wódka w sklepie z napojami chłodzącemi

W sklepie napojów chłodzących Luby Buksztelskiej, Sobieskiego 26 policja wykryła potajemny wyszynk wódki. Zakwestjonowano 2 butelki.

Ze względu na bliskość koszar, głównie wojskowi wstępują do B. „ochłodzić się".

Pożary i zgliszcza

W ciągu wczorajszej doby na terenie pow. grodzieńskiego zanotowano 3 pożary. U Lituska Trofima pod Skidlem, Polhuja Feliksa gm. Porzecze i u Kisiej Anastazji we wsi Zapole, gm. Dubno.

We wszystkich trzech wypadkach z niewiadomych przyczyn spłonęły doszczętnie stodoły wraz z tegorocznemi zbiorami. Straty wynoszą przeszło 3000 zł.

Podział zasiłku

Liczba bezrobotnych w powiecie zakwalifikowanych do korzystania z zasiłku na dzień 2 grudnia wynosi 119 osób.

Leon Wyrwicz w Grodnie

Niezrównany Leon Wyrwicz mistrz słowa i siewca humoru wystąpi gościnnie jedyny raz w naszem mieście dnia 7-go grudnia br. w czwartek w Teatrze Miejskim o godz. 8-ej wieczorem. Będzie to nielada atrakcja dla naszego miasta, tem bardziej, że znakomity gość urozmaica wieczor kilkoma monologami.

Dochód z wieczoru przeznaczono na cele Rodziny Policyjnej.

Ceny miejsc najniższe.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Ottowicza ul. Dominikańska 7.

Pocałunek przed lustrem

Sztuka sensacyjnych problemów erotycznych.

Właściciele kin w trosce o rozrywkę dla Strzelców

Właściciele niektórych kin grodzieńskich pragnąc uprzystępnić tą miłą rozrywkę młodzieży zgrupowanej w Zw. Strzeleckim ofiarowali bezinteresownie dla Strzelców bilety do swych kin. I tak: kina „Polonja" i „Apollo" po 40 szt. biletów, „Palace" 30 sztuk. Świadczy to wymownie, że niektórzy właściciele miejscowych kin z obywatelskiem zrozumieniem nie zapominają o rozrywce dla młodzieży, przysposabiającej się do obrony kraju.

Ref. Wych. Obyw. Z. S. składa tą drogą pp. właścicielom kin serdeczne podziękowanie.

Okradzenie warsztatu

Zapomocą złamania kłódki do warsztatu Notesa Izaaka przy ul. Furmańskiej 22 zakradli się złodzieje, którzy zabrali pozostające tam narzędzia szewskie.

Z Teatru Miejskiego

W sobotę o godz. 4 ej p. p. specjalnie dla uczącej się młodzieży „Odludki i poeta" Al. hr. Fredry oraz fragment z „Róży" St. Żeromskiego.

W sobotę o godz. 8 min. 15 wiecz. komedja W. Rapackiego „Panna z dobrego domu" z p. Stanisławą Mazarekówną w roli tytułowej.

W niedzielę o godz. 4 ej p.p. przedstawienie po cenach zniżonych „Jej miljoner" R. Praxy.

Kino-Rewja Pocztowa 4 **Polonja**
Wstęp od 54 gr.
DZIŚ
NA EKRANIE:
Napięciowy dramat o oryginalnej treści p. t.
Człowiek, który wrócił
Najnowszy przebój Nationalfilmu
W rol. głów. niepotrzebująca pochwały ulubienica ekranów
Kamilla Horn
NA SCENIE:
Całkowita zmiana programu z nowozaangażowanym zespołem stołecznych scen rewjowych
Pocz. seans. 5.30, 8.15 i 10.30

Na św. Mikołaja
Trykotaże
Bieliznę damską oraz męską
Galanterję
Poleca
J. MIKO
GRODNO,
Dominikańska 19

Pocałunek przed lustrem
Sztuka sensacyjnych problemów erotycznych.

Anons! „Glorja"
Największe, najpotężniejsze i najnowsze Polskie arcydzieło dźwiękowe z nowemi siłami, w którym poraz pierwszy występuje słynna nasza śpiewaczka
HANKA ORDONÓWNA
w filmie
„Szpieg w masce"
z powieści At. Marczyńskiego

Kino Dźwiękowe „APOLLO"
Od jutra najnowsze arcydzieło pod tytułem
Pięciu przeklętych dżentelmanów

Już najwyższy czas odnowić przerwany abonament!
Największy i najbogatszy wybór nowości powieściowych posiada tylko wypożyczalnia książek przy
KSIĘGARNI
E. IBERSKIEGO
Dominikańska 29.

Udzielam lekcji uczniom z młodszych klas, na bardzo dogodnych warunkach.
Informacje w Administracji „Ostatnich Wiadomości Grodz."

Czytajcie
OSTATNIE WIADOMOŚCI
GRODZIEŃSKIE.

Kino „PALACE"
Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.
DZIŚ
Mary Johnson
Aleksander Murski
w dramacie p. t.
Arena grozy
Nadprogram: komedja

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo** DZIŚ Wstęp od 50 gr.
Wielki uroczysty podwójny program!
1. GRETA GARBO oszołomiła świat najnowszą swoją kreacją
„JAKĄ MNIE PRAGNIESZ"
2. Wspaniała wyjątkowa, niebywała wojenna komedja p.t.
„CHARLIE RATUJE EUROPĘ"
Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata.
Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15 w dn. świąt. o 2 ej.

Kino Dźwękowe Brygidzka 2 „GLORJA" Wstęp od 40 do 80 gr.
Dziś
Wspaniałe i wesołe arcydzieło produkcji czeskiej w rol. głów. Lida Barowa i Mirko Elias w filmie p. t.
„ORLICA"
w/g sztuki sławnego J. Skrużnego
Romans na tle najcudwniejszych krajobrazów w Górach Tatrach
Dla młodzieży dozwolono.
Nadprogram: „Generalna próba" Kronika PAT.
Dyrekcja Kina „Glorja" uprasza o punktualne przybycie na początki seansów, I-5.15, II-7.15, III-9.15, a w dnie świąteczne od godz. 3-ej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr 6 — Redaktor przyjmuje od 13—15
CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50
CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.
Redaktor i Wydawca: Piotr Rodźko
Druk. Jleński i Rećko Grodno Rydza-Śmigłego 6